

LI YINAN

Pekiński Uniwersytet Języków Obcych
Pekin

POLSKA WSPÓŁCZESNA LITERATURA KOBIECA W OCZACH CHINKI-POLONISTKI

TEN REFERAT JEST ZBIOREM MOICH REFLEKSJI PO PRZECZYTANIU KILKU POWIEŚCI obyczajowych napisanych przez polskie autorki. Dlaczego taki temat? Dlaczego w ogóle sięgnęłam po popularną literaturę kobiecą? W czasie studiów poznałam polską literaturę klasyczną, którą bardzo się zachwyciłam. *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza pokazał mi przepiękny obraz życia polskiej szlachty, a przy lekturze wierszy Wisławy Szymborskiej poczułam delikatne emocje i drżenie serca. Bez wątpliwości polska wysoka literatura posiada swój urok, ale jest dla mnie jednak dość trudna. W dodatku życie pokazane w tych utworach jest bardzo dalekie od nas, a mnie bardziej interesuje, co się dzieje dzisiaj w polskim społeczeństwie, jak polskie kobiety pracują, żyją, radzą sobie. A jak już sięgnęłam po współczesne powieści kobiece, nie mogłam się od nich oderwać. Historie tych kobiet są tak wspaniałe, zupełnie inne od chińskich, że od razu wpadłam po uszy w lekturę. I nie żałuję, że poświęciłam na nie tyle godzin. Wymienię tutaj tytuły książek i nazwiska ich autorek: *Jestem nudziarą* i *Zapiski stanu poważnego* Moniki Szwai, *Trzepot skrzydeł* Katarzyny Grocholi i *Smak świeżych malin* Izabeli Sowy. Kiedy czytałam wymienione powieści, bardzo interesowały mnie ciekawe tematy poruszone przez autorki i język tych tekstów. Chciałabym poświęcić ten referat analizie odbioru polskiej literatury popularnej, kobiecej przez chińską czytelniczkę (już nieco zeuropeizowaną, ale silnie osadzoną we własnej kulturze) oraz podzielić się własną opinią na ten temat. Oczywiście muszę przyznać, że jako kobieta urodzona po roku osiemdziesiątym ubiegłego wieku, która skończyła studia magisterskie i pracuje jako nauczycielka języka obcego na uniwersytecie, nie jestem reprezentantką wszystkich Chinek. Ale jestem pewna, że w Chinach jest też dużo „nienudnych nudziar”, takich jak ja, i moje opinie na pewno w jakimś stopniu znajdą odzwierciedlenie.

Dwa lata temu, kiedy skończyłam studia i zaczęłam swój zawód nauczycielski w Pekinie, dostałam w prezencie od koleżanki małą książeczkę – *Smak świeżych malin*. Opowieść jest pierwszym tomem „owocowej trylogii” Izabeli Sowy, przedstawiającej życie nastolatka, dwudziestolatka i trzydziestolatka w Polsce. Dwudziestoparolatka Malina kończy studia i zaczyna dorosłe życie. Szuka nowego miejsca w rzeczywistym społeczeństwie. Choć to wcale nie było łatwe i proste, ta mądra dziewczyna w końcu znalazła kierunek, w którym ma iść. Książka bardzo mnie przyciągała z dwóch powodów: po pierwsze, kiedy czytałam ją, miałam 25 lat i akurat przeżywałam wtedy przełom w życiu zawodowym, czyli z ławki studenckiej na katedrę. Perypetie bohaterki cały czas mnie poruszały i naprawdę oddychałam z nią na każdym kroku. Urzekły mnie jej podejście do życia, słabości i pozytywne nastawienie. Po drugie, wątki historii są bardzo ciekawe i to przyciąga czytelnika do znalezienia zakończenia. Bohaterce nie jest zbyt łatwo w życiu rodzinnym: ojciec wyemigrował do Niemiec i pozostawił rodzinę. Z tego powodu matka nigdy nie była szczęśliwa, ciągle zmieniała mężczyzn i trafiała na coraz gorszego. Brat tuż po maturze uciekł też do Niemiec, bo uważał, że we własnym kraju nie ma przyszłości. Samotna Malina próbuje, stara się spotkać tego jedyne, żeby poczuć, że życie ma sens i barwy. Dla kontrastu jej koleżanki mają już zaplanowane życie z właściwymi mężczyznami. Każda postać w tej książce jest barwna i charakterystyczna, a przy tym niegłupia i w pewien sposób prawdziwa. Na okładce książki są takie zdania, które najbardziej właściwie opisują Malinę: „Malina nie jest kolejną rodzimą podróbką Bridget Jones czy Ally McBeal. Malina to po prostu malina, a nie polska odmiana owocu kiwi”. I taka właśnie jest główna bohaterka „ze swoimi lękami, marzeniami i wizją świata ukształtowaną właśnie tu: w krainie bigosu, żurku i salmonelli.”

Potem sięgnęłam po książkę Moniki Szwai – *Jestem nudziarą*. Cudowna książka, której bohaterka, Agata, jest wspaniałą kobietą w wieku lat trzydziestu. Agata uznaje siebie za nudziarę, bo, cytując: „nie miała jeszcze ani jednego męża; spała tylko z czterema facetami; była zaledwie na trzech balach; nie zmieniła pracy ani razu, odkąd ją podjęła; nie ma fioletowych paznokci ani pomarańczowych włosów...”. Z powodu szefa, który dał jej niedwuznaczną propozycję, musi zmienić pracę. Po przejrzaniu swoich archiwów doszła do wniosku, że może zostać tylko nauczycielką w liceum, co gorsze jednak – jedyną trójkę w indeksie ma z pedagogiki! Jakby tego było mało, w jej życiu pojawia się dwóch panów. Poznanemu w pubie, by zwrócić na siebie uwagę, wylała specjalnie napój na spodnie, a o drugiego potknęła się na ulicy. Którego wybierze? Żeby było dziewczynie trudniej, autorka skomplikowała sytuację – Agata romansuje z ojcem swojego ucznia, a wrażliwa na wdzięki nowej nauczycielki jest też pani wicedyrektor, do tego dochodzą niekończące się kłopoty z uczniami.

Kusiło mnie, żeby zajrzeć na koniec i sprawdzić, jak potoczą się losy Agaty. To jest chyba przeznaczenie, że kiedy czytałam „nudziarę”, w życiu rzeczywistym

zaczynałam się zastanawiać nad przyszłością ze swoim partnerem. Przeciętna kobieta, ale niezwykle mądra, w dzienniku pełnym poczucia humoru opowiadała mi, jak można znaleźć równowagę między karierą a życiem osobistym w kryzysowym momencie. Agata jeszcze mi pokazała, jak być dobrą nauczycielką – przyjaciółką swoich uczniów. Dużo z nas wspomina szkołę jako miejsce, gdzie uczeń nie ma prawa do własnego zdania, ma siedzieć cicho i nie dyskutować. Natomiast Agata odgrywa tę rolę zupełnie inaczej, czyli zdecydowanie dużo lepiej niż inni nauczyciele. Ona traktuje uczniów jak przyjaciół. Stara się zachęcać dzieci do nauki, pomagać im w rozwiązaniu kłopotów fizycznych i emocjonalnych. W tym sensie autorka zaferowała mi wzorzec zawodowy.

Oprócz bohaterek wesołych i komediowych romansów poznałam jeszcze dwie „cięższe” postaci: ofiarę przemocy rodzinnej i samotną kobietę w ciąży. Pierwszą postać stworzyła Katarzyna Grochola w książce pod tytułem *Trzepot skrzydeł*. Autorka pokazała rzeczywistość, która otacza nas wszędzie i zawsze jawi się jako problem, od którego podświadomie uciekamy. Poprzez listy napisane przez bohaterkę, Hankę, do już nieżyjącego ojca widziałam jakby przed oczami jej tragedię. Ma męża, pracę, własny dom. Kocha i jest kochana. Z pozoru wszystko wygląda idealnie. Ale za zamkniętymi drzwiami, gdzie nikt nie widzi, jej życie zmienia się w koszmar, z którego nie potrafi się wyrwać. Dla ułożonego, dobrze zarabiającego męża jest najważniejsza na świecie. Niestety, oblicze tej miłości jest tragiczne. Bohaterka dostaje ciosy w głowę, w plecy, w nogi, wszędzie. Kiedy czytałam o przeżyciach Hanki, moje serce od czasu do czasu drżało. Jako młoda kobieta po zaręczynach, marząca o przychodzącym szczęściu, nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak biedna bohaterka mogła wytrzymać tę traumę fizycznego bólu, lęku i osamotnienia. W końcu nie wytrzymała i zbuntowała się. Nawet brakowało mi po przeczytaniu całej książki dalszego opisu przyszłości Hanki po odejściu od męża. Chciałabym, żeby na koniec opowieści autorka dała czytelnikom happy end całej historii, na przykład znalezienie nowego i porządnego partnera.

Druga postać – Wiktoria, z utworu Moniki Szwai, jest silniejsza i weselsza. To reporterka telewizyjna koło trzydziestki, która niespodzianie dowiaduje się, że jest w ciąży. Pani doktor uważa, że to już najwyższy czas dla kobiety, żeby mieć dziecko. Natomiast przyszła mamusia nie ma pewności, kto jest tatusem dziecka. Kandydatów jest dwóch. Po wnikliwym śledztwie okazuje się, że winnym jest młodszy od niej student marynarki. Kolega Wiktorii z pracy upierał się, że ojciec ma prawo wiedzieć, więc bohaterka próbowała młodemu ojcu przekazać radosną nowinę. Ale on zaręczył się z dziewczyną z bogatej rodziny i nie zamierza psuć sobie życia dzieckiem spółdzionym przez przypadek. Wiktoria postanowiła zostać samotną matką. Od razu dostała wsparcie od kolegów, ale w rodzinie nie miała takiego szczęścia. Szwagier i siostrzeniec są po jej stronie, ale przyszły dziadek nie zgadza się na decyzję Wiktorii. Proponuje nawet, że zamieści ogłoszenie

matrymonialne dla córki! Wtedy Wiktoria poznaje w czasie pracy biznesmena. Kobieta nie wierzy jednak we własne szczęście i wątpi w swoje możliwości. Kusiło mnie strasznie pytanie: czy do niej zapuka miłość? Dopiero wtedy, kiedy urodziła syna Maćka i napisała w swoim dzienniku ostatnie zdanie dużymi literami: „KONIEC. WYCHODZĘ ZA MAŻ!”, śmiech i łzy wybuchły jednocześnie i przypomniałam sobie taki komentarz z okładki: „To jest książka niebezpieczna. Przy tej lekturze nie wolno jeść ani pić, bowiem emocje są tak silne, że możemy nad sobą nie zapanować. Śmiech i łzy sąsiadują nie tylko na tej samej stronie, ale nawet w tym samym zdaniu.”

Wyżej wymienione cztery powieści obyczajowe ukazały przede mną szereg kolorowych scen życia współczesnych Polek. Szarość zasłaniała moje oczy, kiedy Hanka przeżywała mękę fizyczną i psychiczną. A kiedy Agata spakowała swoje rzeczy i przeprowadziła się do przyszłego męża, widziałam przepiękny pejzaż złotych liści, padających na niebieskozielone jezioro. To fakt, że kobiety mają na całym świecie takie same radości i problemy: naukę, karierę, miłość, rodzinę, przyjaźń, pociechy... Dzięki utworom wybitnych autorek ujrzałam kalejdoskop życia młodych polskich kobiet. Ich przygody budziły we mnie współczucie, bo problemy są takie same w Chinach. Można powiedzieć, że tematy kobiece są uniwersalne, ale ich opis i podejście do nich w naszych krajach są całkowicie różne.

WEJŚCIE W DOROSŁOŚĆ

Często jestem pytana o wiek i nikt nie wierzy, że mam już 28 lat. Oczywiście Chińczycy mają inny typ urody i Europejczycy nie potrafią tego rozróżnić. Ale drugi fakt jest taki, że europejskie dziewczyny starają się ubierać i zachować jak dorosłe kobiety już w wieku kilkunastu lat, a Chinki zawsze wolą wyglądać dziewczęco. Tu jest widoczna różnica w mentalności Chinek i Polek i prawdopodobnie też stąd wynikają różnice w ich drodze do dorosłości.

W Chinach od pokolenia urodzonego w latach osiemdziesiątych większość dzieci jest jedynakami. Dzieci są otoczone ogromną opieką i troską rodziców, emocjonalną i finansową. Kiedy studiowałam w Polsce, widziałam jak polscy studenci pracowali w czasie wolnym, żeby zarobić na opłaty telefoniczne, kosmetyki, piwo. A chińskie dzieci (duże dzieci) cały czas mogą liczyć na wsparcie pieniężne od rodziców; nie do pomyślenia jest, żeby chiński student pracował, na przykład jako kelner, barman czy sprzedawca. Dzisiejsi studenci już od samego początku studiów mają laptopy, komórki, iPOD-y czy inne tego typu nowoczesne gadzety. Nawet jak już zakładają swoje rodziny, dostają jeszcze od rodziców w formie prezentu albo posagu dużą sumę pieniędzy. I nie tylko pieniędzy. Chińskie dzieci w ogóle utrzymują ściślejszy kontakt z rodzicami. Dzwonią do siebie

bez przerwy, pytają i opowiadają, jak sobie radzą. Rodzice przyjeżdżają do dzieci w odwiedziny bardzo często, a ze względu na odległości w Chinach wymaga to naprawdę wiele wysiłku. I te odwiedziny wyglądają bardziej jak pomoc domowa. Teściowie/rodzice mogą „odwiedzić” dzieci i mieszkać z nimi i ich małżonkami nawet przez pół roku, co jest chyba dla Polaków niewyobrażalne. Chińskie dzieci są z tego czasami nawet zadowolone, bo zawsze jest ugotowane, posprzątane. Dlatego rodzice mają większy wpływ na życie swojego dorosłego dziecka. Posłuszeństwo dzieci wobec rodziców jest cnotą według filozofii konfucjańskiej. Mogę odkryć tutaj osobistą tajemnicę, że kiedy poznałam swojego chłopaka, dzisiejszego męża, moi rodzice też strasznie się wtręcali. Czy nie jest brzydki? Czy ma dosyć pieniędzy? Czy poziom jego studiów jest odpowiedni? A nawet teraz, kiedy już jesteśmy małżeństwem, nadal ich interesuje, kiedy planujemy dziecko, dlaczego chcemy kupić hondę a nie chevroleta! Mimo że studiowałam w Polsce dwa lata, dużo podróżowałam po Europie i mieszkam w Pekinie, poza rodzinnym domem, od dziewięciu lat, nadal jestem według moich rodziców naiwną dziewczynką i bardzo łatwo można mnie oszukać. Rzeczywiście moi rodzice trochę przesadzali, ale takich przykładów w Chinach nie jest mało. Chińscy rodzice lubią powtarzać takie powiedzenie: Zawsze jesteś maluchem w oczach rodziców, nawet jeśli masz już sześćdziesiąt lat.

Przy takim kontraście Polki mają inne drogi do dorosłości. Na przykład Malina w opowieści Izabeli Sowy w ogóle mało ma wsparcia od rodziny. Matka nie bardzo się nią interesuje, tylko szuka dla siebie mężczyzny. Ojciec wyjechał, kiedy ona jeszcze była mała. Nie mówiąc o trosce, nawet nie dostała pieniędzy od ojca. Musiała sama sobie radzić w skończeniu studiów, znalezieniu pracy i ułożeniu życia osobistego. Owszem, miała większą swobodę, ale czy też nie większą samotność? Na szczęście mamy podobieństwo w jednym aspekcie, że obydwa nasze narody mają ścisłe kontakty z przyjaciółmi. Dzięki temu nie jesteśmy do końca samotni. Poza tym jedna rzecz jest naturalna, że jeśli człowiek nie ma wsparcia, to dorośnie dużo szybciej. I teraz możemy wyjaśnić, dlaczego trzydziestoletnia Chinka czasami wygląda i zachowuje się jak dziewczynka, a kilkunoletnia Polka już stara się być kobietą. Pod tym względem podziwiam młode Polki: mądre, samodzielne, pozytywistyczne. Nie wątpię, że cudowne Polki będą w przyszłości wychowywać takie same kobiety!

SAMOTNOŚĆ

W Chinach jest takie złośliwe powiedzenie, że oprócz mężczyzny i kobiety jest jeszcze trzecia płeć na świecie, czyli samotna pani doktor. Tutaj nawet nie tylko dotyczy to panny doktor, ale chodzi o takie nowe zjawisko, że bardzo dużo atrak-

cyjnych, wykształconych i samodzielnych kobiet jest samotnych. Rzecz nie trudna do zrozumienia: zwykle kobiety szukają partnera silniejszego od siebie. Im wyższą pozycję ma ona, tym trudniej jej znaleźć właściwego mężczyznę. W świecie współczesnej globalizacji Polki mają podobne zmartwienie.

Oprócz bohaterki opowieści *Trzepot skrzydeł*, która męczyła się z tyranem i nie miała możliwości szukać prawdziwej miłości, wszystkie pozostałe bohaterki starały się znaleźć swojego „Mr. Right” w życiu. Droga nie była taka prosta, ale im się udało! Bardzo mi się podoba ten pozytywizm. W porównaniu z chińskimi tego typu lekturami, polskie bohaterki są zdecydowanie odważniejsze. One mają inne podejście do samotności. Życie bez partnera nie jest dla nich bezbarwne. Chodziły na imprezy, to bardzo słusznie. Bo obcy facet nie przyjdzie i nie zapuka do drzwi. Próbowaly zmieniać wygląd, żeby być bardziej atrakcyjne. Nie wystrzeżały się też niekonwencjonalnych zachowań. Agata „nudziara”, na przykład, jak już zobaczyła kogoś atrakcyjnego, to wylała mu drinka na spodnie. I to zadziało! One przekroczyły konserwatywne zasady, według których tylko mężczyźni mają starać się o miłość, a dziewczyny mają czekać. One są współczesnymi kobietami dwudziestego pierwszego wieku, umieją decydować o sobie i znaleźć szczęście.

Natomiast Chinki mają zupełnie inne drogi do szczęścia. W Pekinie park Świątyni Nieba jest znany nie tylko turystom, a także znerwicowanym rodzicom. Co tydzień jest tam impreza, na którą rodzice przychodzą ze zdjęciami swoich dzieci. Oczywiście na drugiej stronie zdjęcia są informacje, jakie chłopak/dziewczyna ma wykształcenie, jaką ma pracę, ile zarabia itd. Takie swatanie istnieje nie tylko w tym parku, ale prawie wszędzie. Ono jest powszechnie przyjęte w Chinach. Przyczyną jest brak czasu i okazji do poznawania nowych ludzi, ale to też odwieczna chińska tradycja. Sama mogę podać siebie jako przykład, ponieważ swojego męża poznałam przez randkę w ciemno. W telewizji są specjalne programy, gdzie ludzie poznają się w celu szukania partnerów, a w Internecie jest mnóstwo profesjonalnych portali do swatania par – to w Polsce też jest popularne, ale w Chinach jest bardzo duży udział osób trzecich: ciotek, sąsiadek, przyjaciół rodziny. Chinki lubią szukać partnera dla swojej koleżanki, przyjaciółki i to wcale jej nie obraża. Wręcz przeciwnie – świadczy o dobrym sercu i trosce. Podobnie jest z facetami, ostatnio mój mąż poprosił mnie, żebym znalazła dziewczynę dla jego kolegi z pracy.

Chinka, która już znalazła partnera, ma też inne podejście do relacji partnerskich. Dzisiejsze Chiny już są pod tym względem bardziej otwarte niż kiedyś, mieszkanie razem przed ślubem coraz częściej się zdarza, zwłaszcza w większych miastach, ale opisane w *Jestem nudziarą* zdarzenie, kiedy to Agata poszła do łóżka z chłopakiem przy drugim spotkaniu, jest dla nas bardzo egzotyczne i nie do przyjęcia. Trzydziestoletnia dziewica w Chinach nie jest powodem do wstydu, tylko odwrotnie, bo ona nie śpi z byle kim. I rozumiemy, że tylko nie miała

szczęścia i nie znalazła do tej chwili właściwego. Dlatego samokrytyka Agaty brzmi dla mnie trochę śmiesznie, bo co z tego, że trzydziestolatka nie ma faceta, spała tylko z czterema mężczyznami, nie miała męża, była w życiu na trzech balach? Nie widzę wielkiego problemu! Jeśli problem jest, to tylko dla chińskiej nudziary, czyli mnie, że to trochę nieporządne, że spała (aż!) z czterema facetami. Chinki przynajmniej tym się nie chwala i nawet nie przyznają.

Tak samo w *Zapiskach stanu poważnego* pokazuje się kobietę po trzydziestce, która nie ma męża i od czasu do czasu uprawia seks z mężczyznami, czasami przypadkowo, na przykład po alkoholu. Stąd niespodziewane dziecko i niepewność o biologicznego ojca. Muszę przyznać szczerze, że już nieraz widziałam na chińskim weselu pannę młodą w ciąży albo słyszałam o takich przypadkach, Chińczycy to różnie odbierają. Ale to, że bohaterka ma w ciągu trzech tygodni dwóch facetów, to dla mnie już egzotyczna przesada. Podobnie w *Jestem nudziarą* główna bohaterka samokrytycznie stwierdziła, że „spała tylko z czterema facetami, przy czym z dwoma z nich po razie”. Niewykluczone, że ważnym elementem prawa człowieka jest wolność do wyboru partnera i małżeństwa. Na to absolutnie się zgadzam. Ale do dziś ciągle się zastanawiam, czy jest w porządku nawiązać kontakt fizyczny, kiedy organizm lub serce czuje potrzebę, nie uwzględniając ważniejszych kwestii, jak na przykład przyszłość? Czego mamy słuchać? Potrzeby naturalnej czy zasady moralnej? Chyba tutaj trochę przesadziłam, bo takie pytanie jest prawdopodobnie rzeczą bardziej naturalną dla Europejczyków. Ale dla polonistki żyjącej na drugim końcu świata, na Dalekim Wschodzie, taka tematyka jest naprawdę ciekawa.

PRZEMOC DOMOWA

Obrażanie, wyzywanie, poniżanie, dręczenie, uporczywe i dokuczliwe przeskadzanie, szturchanie, policzkowanie, kopanie, uderzenie pięścią, uderzenie przedmiotami, wrywanie włosów, przypalanie papierosami czy żelazkiem... Nie wyobrażamy sobie tych sytuacji, kiedy słyszymy albo mówimy o przemocy domowej. Niestety takie rzeczy codziennie się zdarzają i w wielu domach, nawet niedaleko od naszych. I w Polsce, i w Chinach. Widziałam w swoim kraju różnego typu utwory dotyczące tego tematu, między innymi serial pod tytułem *Nie rozmawiaj z obcym facetem*. Bohaterka ma los podobny do Hanki z *Trzepotu skrzydeł*: pracuje w szkole, ma męża, przystojnego lekarza, nigdy nie martwi się o pieniądze. Ale mąż jej nie ufa i ciągle dokucza pytaniami, gdzie ona jest, z kim się spotyka, o kim myśli. I tak jak bohaterka *Trzepotu skrzydeł*, ona też od samego początku źle robiła. Zgodziła się na to wszystko, od początkowych przeprosin, poprzez przypisywanie jej winy, aż do sytuacji, gdy każdy drobiazg usprawiedli-

wia w oczach sprawcy wybuch agresji. Różnica jest taka, że przemoc w chińskiej rodzinie jest bardziej psychiczna, emocjonalna niż fizyczna. Chińscy mężowie częściej używają okrutnego przekleństwa, zastraszania i dręczenia. To chyba wynika z mniejszej agresywności fizycznej Chińczyków. Ale czy ta psychiczna przemoc nie jest gorsza niż fizyczna? Dodałabym jeszcze jedną rzecz, że ci biedniejsi, którzy pracują fizycznie, są bardziej agresywni i częściej biją swoje żony, zwłaszcza po alkoholu. W tym sensie przemoc domowa jest chyba jednakowa na całym świecie.

Czytałam *Trzepot skrzydeł* z „trzepotem serca”, jednym tchem. Opanowywały mnie skrajnie złe emocje, kiedy Hanka zastanawiała się, co w ogóle powiedzieć, jak się odezwać, żeby nie wzbudzić szału u swojego męża. Cały czas się zastanawiam, dlaczego osoba wykształcona, młoda, piękna pozwala na to, żeby własny mąż, do którego żywi chyba chorą miłość, został jej katem. Dlaczego? Czy powodem jest brak głębszej więzi z rodzicami i przyjaciółmi albo brak umiejętności dzielenia się radością, smutkiem i cierpieniem, albo brak odwagi do pokazania swojego nieszczęścia publicznie? Zakończenia tych historii są prawie takie same, bohaterka w końcu nie mogła wytrzymać i zbuntowała się. Obudziła się, poczuła własną wartość i zaczęła szukać wyjścia z trudnej sytuacji. Ale pytanie nadal jest: czy w rzeczywistości kobiety potrafią pokonywać lęk i odnajdywać prawa do decydowania o sobie? W Chinach słyszałam o wielu przypadkach, że nawet gdy instytucje ochrony praw kobiet już dowiedziały się o przemoc w danej rodzinie, żona nie chciała przyznać, że tak jest. Bo nie chciała skrzywdzić męża, którego nadal kocha, nie zdając sobie sprawy, że mąż już kilka tysięcy razy ją skrzywdził i nie przestanie. Uważam, że każda młoda kobieta, która pragnie wyjść za mąż i każda kobieta, która żyje w takim związku, jak również każda kobieta żyjąca w normalnym związku, powinna czytać tego typu lektury, by pobudzać siebie do zmiany nastawienia, podjęcia decyzji, by stać się silniejszą i bardziej skłoną do zmian w życiu i docenić to, co ma.

SAMOTNA MATKA

Samotnych matek w Chinach prawie nie ma, chyba że są to rozwódki z dzieckiem. Ale to już inna sprawa. Od kilku tysięcy lat mamy bardzo silną tradycję kulturową wynikającą z filozofii Konfucjusza. Według tej tradycji kobiecie nie wolno nawiązać stosunku seksualnego z mężczyzną przed ślubem, zajście w ciążę bez ślubu jest uznane za grzech. W ostatnich latach po zmianie polityki Chińczycy są bardziej otwarci pod tym względem, ale urodzenie dziecka bez ślubu nadal jest wstydlive dla kobiety i dla rodziny. Poza tym aborcja w Chinach jest legalna, a usunięcie ciąży nie jest dla Chińczyków grzechem. Dlatego samotna matka u nas jest naprawdę niespotykana i nieprzyjęta.

Czytając *Zapiski stanu poważnego*, bardzo mnie zdziwiło to, że społeczna tolerancja dla niezamężnej matki jest tak w Polsce powszechna. To jest zjawisko moim zdaniem nowoczesne i humanitarne. Monika Szwaja opisuje, że Wiktoria odważyła się powiedzieć kolegom w pracy, lekarce i rodzinie o przychodzącym dziecku. Zamiast potępiania bohaterka otrzymywała zrozumienie i troskę. Kolega jej pilnuje od alkoholu, lekarka ją uspokoiła profesjonalną wiedzą i proponowała telefon w każdej chwili, kiedy będzie miała pytanie. Rodzina wymagała więcej informacji o biologicznym ojcu, ale nie po to, żeby ją skrzywdzić. Chcieli jej pomóc i żeby jej było dobrze. Taka ciepła atmosfera bardzo mnie wzruszyła. Zaczęłam po przeczytaniu książki zastanawiać się, jak dojrzałe społeczeństwo ma się opiekować ludźmi, którzy nie są winni i znajdują się w trudnej sytuacji. Różnego typu dotacji czy pomocy pieniężnej jest za mało. Ważne jest to, żeby oni nie czuli się samotni i nie byli niesprawiedliwie potępiani. Humanitarne środowisko jest chyba tutaj kluczowym słowem.

MAGICZNY UROK JĘZYKA LITERACKIEGO

Chciałabym podkreślić, że Monika Szwaja i Izabela Sowa posiadają znakomitą umiejętność używania języka. Ich utwory są jednakowo ciekawe, pełne poczucia humoru. Książki zauroczą lekkością, a jednocześnie niebanalnością. *Trzepot skrzydeł* Katarzyny Grocholi w takim sensie należy chyba do innej kategorii.

Śmiałam się, gdy Wiktoria dramatycznym tonem oświadcza kolegom, że jest w ciąży i wysłuchiwała ich oświadczeń: „mnie chyba nie posądzasz?!”.

A kiedy Wiktoria opowiadała o reakcji żony kapitana po kupnie luksusowego jachtu, wybuchałam śmiechem: „żona omal się z nim przez to nie rozwiódła, bo żywiła prawdziwą nienawiść do każdej wody z wyjątkiem kolońskiej”.

Monika Szwaja umie używać bardzo prostego języka, oszczędnie wypowiedzieć swoje zdanie o życiu. W dodatku z dawką humoru. Podałabym jako przykład fragment z *Zapisków stanu poważnego*: „Facetom jest w zasadzie lepiej. Chociażby dlatego, że nikt za nimi nie lata, pytając, kiedy wreszcie się ożenią. [...] Gdybym była facetem, miałabym sobie spokojnie swoje trzydzieści dwa lata, zawód opanowany, drogę otwartą. I mogłabym być dowolnie brzydka, nikt by nie sprawdzał, jak wyglądam, jeżeli chcę się pokazywać na antenie. Co to jest, że panowie mogą być grubi, łysi, brzydacy jak nieszczęście – wystarczy, żeby mieli olej w głowie, choć i to nie zawsze. A ja, przy pewnych określonych brakach urody, muszę się upominać, że jestem niegłupia, że mam opanowany materiał, że chcę rozmawiać z ludźmi na antenie po swojemu, a nie uczyć prezenterów, co mają powiedzieć i jakim dowcipem sytuacyjnym. [...] A gdybym była płci odmiennej, problemu by nie było żadnego. I tak to wygląda w wielu dziedzinach.”

Czytam te utwory jak komedie, jako okraszone dowcipem historyjki nowoczesnych kobiet. Mogę się śmiać, doksztalić z literatury popularnej i dowiedzieć się o życiu codziennym dzisiejszych Polek. Myślę, że takie lektury są dla początkujących literaturoznawców przyjemną przygodą naukową.

BIBLIOGRAFIA

- Izabela Sowa, *Smak świeżych malin*, Prószyński i S-ka, 2002.
 Monika Szwaja, *Jestem nudziarą*, Prószyński i S-ka, 2006.
 Monika Szwaja, *Zapiski stanu poważnego*, Prószyński i S-ka, 2004.
 Katarzyna Grochola, *Trzepot skrzydeł*, Wydawnictwo Literackie, 2008.

Li Yinan jest asystentką w Katedrze Języka Polskiego na Wydziale Języków i Kultur Europejskich Pekińskiego Uniwersytetu Języków Obcych. Pracę magisterską pisała na temat: *Klejnot kultury szlachty polskiej. Obyczaje szlacheckie i ich odbicie w utworach literackich*. Interesuje się kulturą polską i polską literaturą współczesną (zwłaszcza literaturą obyczajową). Publikacje: *Mickiewicz w oczach Chińczyków (Badania nad językami i kulturami europejskimi)*, 2006), *Ekonomiczne i społeczne wpływy polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do Unii Europejskiej (Badania nad językami i kulturami europejskimi)*, 2008), *Polski system edukacyjny* (2008)

MOST RECENT POLISH WOMEN'S LITERATURE THROUGH THE EYES OF A YOUNG CHINESE WOMAN

Contemporary Polish women's literature remains largely unknown among Chinese specialists in Polish studies. Not until the last few years, did the Chinese begin to become acquainted with such readings owing to cultural exchange. The author of the article tries to sum up her reflections upon the reading of several novels of manners such as: *I am a bore* and *A Chronicle of a Delicate Condition* by Monika Szwaja, *The Flutter of Wings* by Katarzyna Grochola, and *The Taste of Fresh Raspberries* by Izabela Sowa. Through these readings, the author sees the picture of today's Polish women's lives and customs of the Polish society. She begins with an analysis of universal women's themes such as education, career, love, family, and friendship. She compares women's attitudes towards the issues in Poland to those in China. The analysis concentrates on the four topics: becoming adult, loneliness, domestic violence and a single mother predicament. The author also dedicates her attention to the language of these novels, in which the sense of humour and the scarcity of words combine into a unique charm, rarely created by Chinese writers.